

aa 45
42257
2

0

REALNY PROGRAM
polityki polskiej
NA KRESACH POLNO-CNO-
WSCHODNICH

0
000
000000
000
0

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

90
309

Wstęp.

Politycy polscy i publicyści, zabierający głos w sprawach naszej polityki wschodniej, popełniają stale dwa błędy.

Po - pierwsze - mówią nie o tem, co i jak należy zrobić, ale jak, podług ich życzenia, ma wyglądać przyszłość Kresów wschodnich. Nie liczą się zaś z tem, czy mieszkańcy tego kraju godzą się na ich program. Zachowanie się tych polityków przypomina przysłowiową anegdotę o tym konkurencie, który na prawo i na lewo opowiadał w swem projektowanym małżeństwie, jako o rzeczy już na pół zdecydowanej, "albowiem już chcę, tylko ona nie chce."

Po - wtóre - operują frazesami i ogólnikami o unii, federacji, autonomii, kantonach szwajcarskich i.t.d. Frazesami przykrywają zarówno swą nieznamość historji, jako też brak myśli politycznej, wpojoną w ścisłych formułach z zakresu prawa publicznego. Piszący te słowa nieraz rozmawiał ze zwolennikami "unii" i "federacji", ale ilekroć zażądał ściśle sformułowanego określenia stosunków prawnych pomiędzy Polską, a owem federacyjnem państwem litewskiem, zawsze owi "federaliści" wykręcali się ogólnikami, albo frazesem o "nie przesądzaniu form."

Praca niniejsza ma na celu zmuszenie ludzi, którzy się zajmują naszą polityką wschodnią, do zejścia z dziedziny frazesów na grunt realny.

Nie kreślę tu granic Polski, których sobie życzę, ani też idealnego obrazu naszego stosunku do innych sąsiednich narodów. Mówię tylko o tem, co jest wykonalne.

Nie mam pretensji do nieomylności. Jeżeli mnie moi ewentualni krytycy przekonają, że nie miałem racji, nie będę się wstydził przyznać do omyłki. Rad będę, że choćby moim kosztem, sprawa wyjaśnienia naszych zadań na wschodzie posunie się naprzód. Ale niechże moi oponenci nawzajem mają odwagę w dyskusji porzucić frazeologję i stanąć na gruncie realnych pytań, które im tutaj stawiam.

O litewskiej Szwajcarii.

Czy państwo litewskie w granicach historycznych 1772 roku jest dziś
rzeczą możliwą? Potwierdzają to p.p. Ludwik Abramowicz, Witold Kamieniecki,
Marjan Swiechowski, Tadeusz Hołówko - ludzie różnych obozów.

Tym wszystkim politykom śmiem zadać jedno pytanie: "Jaki byłby język
urzędowy w tem państwie litewkiem".

Nie wystarczy załatwić tę sprawę frazesem, jak to zrobił p. Kamieniecki, że o tem zdecyduje sejm litewski, bo chodzi o to, czy ten sejm będzie mógł znaleźć rozwiązanie. A choćby nawet podług recepty tych polityków podzielić dawną historyczną Litwę na trzy terytoria z trzema autonomicznymi sejmami i jednym wspólnym państwowym, to i tak byłoby tyle spraw wspólnych, że zagadnienie języka państwowego dotykałoby mnóstwa dziedzin.

Język polski? Ale na to litwinię się nigdy nie zgodzą. Toż w sprawie komunikacji kolejowej pomiędzy Wilnem a Kownem, nie chcieli się zgodzić na to, aby językiem porozumiewawczym dla służby stacji pogranicznej Jewie był język polski i domagali się naznaczenia tam kolejarzy, znających język francuski lub angielski !

A więc trzy języki ogólnopaństwowe - polski, litewski i białoruski! Za przykładem Szwajcarii, panie dobrodzieju.

Tylko że gdy w sejmie szwajcarskim pan Durand mówi po francusku, a pan Linde po niemiecku, to obaj się nawzajem rozumieją, obaj posiadają oba języki. Bo Szwajcaria żyje z eksportu przerobionych w Szwajcarii surowców, sprowadzonych z sąsiednich krajów. I żyje z turytyki. Więc w interesie każdego inteligentnego szwajcara leży posiadania tych języków krajowych, którymi się posługuje nadto w handlu zagranicznym. /x/

/x/ Język ladynów inaczej zwany "romanche", którym mówią w kantonie Grison nie posiada równouprawnienia w instytucjach centralnych właśnie dlatego, że sprawa ta jest tam załatwiona z punktu widzenia utilitarnego nie zaś t.zw. "pryncypialnego".

~~A przecież szkoła powinna uczyć dużo więcej niż lingistykę.~~

A teraz wyobrażamy sobie, że w tym ogólno-litewskim sejmie zabierają głos z jednej strony poseł szawelski Kiszkiliszkis po litewsku, z drugiej strony poseł borysowski Moraz po białorusku. Obaj włościanie, jak przystało na sejm pięcioprzymiotnikowy i obaj znający tylko swój język ojczysty. W jaki sposób się dogadają?

Pan Hołowko proponuje wprowadzić na Litwie w szkołach przymusową naukę wszystkich języków używanych na Litwie historycznej. Jest to typowy przykład doktrynerstwa. Na co chłopu z pod Berezyny znajomość języka litewskiego? Na co chłopu z nad Dubissy znajomość języka białoruskiego? Jeden na 100 tysięcy może być posłem, a wszyscy mają sobie łamać głowy nad językiem, którego nie będą może przez całe życie praktycznie używali? Jeżeli zaś p. Hołowko marzy nadto o federacji z Łotwą, Estonją, Ukrainą, Finlandją ~~...~~ i ~~...~~ etc., to ze względu na przyszły federacyjny parlament należałoby zaprowadzić we wszystkich szkołach tej federacji i we wszystkich urzędach centralnych - języki polski, litewski, białoruski, ukraiński, łotewski, estoński, fiński i szwedzki. Tylko osiem grammatyk! Ale nawet i nauka trzech grammatyk w szkole ludowej - to stanowczo za dużo.

A przecież szkoła powinna uczyć dużo więcej niż lingwistyki.



Gdyby chcieć sformować zarząd centralny tych „Litewskich Stanów Zjednoczonych”, to śmiem wątpić, czyby można znaleźć takich fachowców, którzyby jednocześnie po za swą specjalnością, byli lingwistami i mogli urzędować w 3 językach, nie mówiąc już o kolosalnej stracie energji i co zatem, potrójnych kosztach.

W naszych warunkach państwo musi być możliwie jednolite pod względem językowym i język w urzędowaniu wewnętrznym musi być jeden. Na różnych kresach będziemy mieli różne mniejszości. Rzeczą słuszną i nawet pożądaną z państwowego punktu widzenia jest, aby urzędnik państwowy polski na kresach znał oprócz polskiego języka, język drugiej narodowości pomieszczonej w danym wypadku z ludnością polską, ale nie potrzeba od niego wymagać, by znał języki wszystkich mniejszości w całym państwie. Dość poprzestać na jednym, tym, który jest w użyciu na danych kresach.

A teraz kilka słów w sprawie federacji językowej. Przypuśćmy naprz. że mamy zawrzeć jakiś ściślejszy stosunek z Łotwą. Czy mamy robić jakiś federacyjny sejm, w którym posłowie nie byliby w stanie się dogadać? Po co? Daleko łatwiej zawierać umowy przez pełnomocników obu rządów, przy czem o ile nie możnaby ~~przyjętego~~ ~~diplomatycznego~~ ~~języka~~ znaleźć ludzi władających obu językami, to możnaby używać ogólnie przyjętego w dyplomacji języka francuskiego. Tworzenie sejmu federacyjnego nie miałoby nadto racji bytu dlatego, że żaden naród nie chciałby być przegłosowanym w nim. Chciałby móżd zawsze zachować wolną rękę i stosować zasadę wzajemności.

My Polacy powinniśmy nadto pamiętać o jednej praktycznej zasadzie, że łatwiej się z każdym sąsiadem dogadać osobna, niż ze wszystkimi jednocześnie razem. Mamy tego przykład na sprawie stosunków polsko-łotewskich.

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

X X X

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

Z Warszawy do Kowna - przez Rygę.

313
92

Sprawa stosunków polsko-łotewskich jest rzeczą pierwszorzędną wagi dla nas ze względu na stosunki polsko-łotewskie. Możliwość rzecz tę ująć w następujący paradoks geograficzny: Droga z Warszawy do Kowna prowadzi.

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

...przez Rygę."

Dla Łotyszów bezpośrednie połączenie się z frontem polskim oznacza mocne oparcie w walce z Rosją. Dla nas - zamknięcie korytarza, którym się Rosja komunikowała przez Litwę etnograficzną z Niemcami.

Sprawa granicy polsko-łotewskiej jest już umówiona, o ile sądzić można z oświadczenia pełnomocnictwa łotewskiego w Kurjerze Porannym. Rząd polski przyznał Łotwie Inflanty polskie wraz z Dynaburgiem. Przypuszczam, że w układach zabezpieczył prawa autonomji kulturalnej dla tamtejszej mniejszości polskiej. Miejmy nadzieję, że jako gwarancję dopilnowania tych praw rząd łotewski powoła do swego grona ministra bez teki dla spraw mniejszości polskiej.

Tu chcę omówić tylko kwestję ewentualnego ściślejszego zespolenia Łotwy z Polską.

W liście swoim do Kurjera Porannego poseł łotewski używał określenia "Entente cordiale" i znajdował niewłaściwym wyrażenie o szukaniu przez Łotwę "opieki" Polski.

Rozumiem tę drażliwość i sędzę, że powinniśmy unikać wyrażen, dotyczących naród, z którym zawieramy przyjaźń. Naród świeżo uzyskujący niepodległość, której od kilkuset lat nie miał, szczególnie będzie drażliwym na punkcie swej równorzędności i samodzielności. Umiejmy to uczucie szanować.

Nie narzucajmy się też Łotwie z pomysłami "federacji", które mogłyby w jej oczach rzucić cień na jej samodzielność. Każdą sprawę traktujemy oddzielnie w osobnej umowie.

Bez żadnej federacji możemy zawrzeć ściśle określoną konwencję wojskową. Możemy uzyskać prawo korzystania z portów nadbałtyckich i z przewozu tranzytowego bez cła. Jeżeli później Łotwa zechce z nami zawrzeć unię celną, to może dojść do skutku na zasadzie osobnego układu. O unii monetarnej, na wzór t. zw. unii łacińskiej można też mówić, po ustaleniu się stosunków walutowych. Jednakowe prawodawstwo handlowe może być zaprowadzone przez każdy sejm z osobna bez ograniczenia ich zwierzchnictwa. Im mniej będzie szablonu i nacisku z góry - tem lepiej.

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

Wolę „entente cordiale” bez federacji, niż federację na papierze
ale bez „entente cordiale”

Wilno, Kowno czy Kłajpeda.

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

Tych samych zasad powinniśmy się trzymać i w stosunku do Litwy etnograficznej. Dajmy raz spokój gadaniu o unii, której litwini nie chcą. Gadanie o unii uważają nawet tylko za inny sos, w którym jakoby mają być przez nas zjedzeni. Miejmy odwagę spojrzeć prawdzie w oczy i rozstać się z frazeologią. Uznajmy głośno niepodległość Litwy bez żadnych zastrzeżeń co do unii. Tylko jednocześnie musimy Litwie oświadczyć jaknajbardziej kategorycznie: Wola ludności Wilna, Grodna, Suwałk i Sejn musi być uszanowana. Ta wola głosi: „chcemy do Polski”.

Temu hasłu przeciwstawiają się wśród Polaków ci publicyści warszawscy, którzy projektują sobie utworzenie z Wilna stolicy federacji polsko-litewsko-białoruskiej, rzekomo na wzór Szwajcarii. O trudnościach językowych mówiłem wyżej. Tu dodam, że ani politycy litewscy, ani białoruscy nie chcą federacji, jedni i drudzy chcą swego osobnego państwa, ale jedni i drudzy chcą zabrać polskie Wilno.

Porównanie roli Wilna z rolą szwajcarskiego Bernu mocno kuleje i dowodzi, że autor, a raczej autorowie, gdyż porównanie to nienowe, nie zdają sobie sprawy ani z różnic sytuacji, ani ze stosunku ideowego francuskich szwajcarów do Bernu, a litewskich i białoruskich polityków do Wilna.

Bern jest geograficznym i politycznym centrem szwajcarii. Niektóre instytucje poza tym znajdują się w Zurychu. Ale kantony francuskie w Szwajcarii bynajmniej nie pałają żądzą, aby Bern był pod każdym względem stolicą. Przeciwnie, domagały się, aby niektóre instytucje centralne były w Bazylei lub Genewie/naprz. świeżo utworzona centrala ruchu/ Nadto Bern nie był bynajmniej jedynym w przeszłości ogniskiem kultury na terytorjum dzisiejszego państwa szwajcarskiego. Owszem - Genewa i Zurych może nawet wybitniejszą rolę w historii odegrały, a z pretensjami

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

do stanowiska stolicy występowała Sucerna.

PILSUDSKI

Inaczej się przedstawia sprawa Wilna. Wilno jest perłą sztuki i ma tradycję ogniska kultury. Jest to jednak kultura polska, litwini zaś dotychczas pomników kultury nie stworzyli. Wobec tego chcą ten pomnik kultury polskiej przywłaszczyć sobie, korzystając z tego, że na Zachodzie Europy nie odróżniają Litwy Etnograficznej od historycznej i nie wiedzą, że w W.Ks. Litewskim, język litewski nigdy nie był językiem urzędowym. Kapitał kulturalny bywa też kapitałem politycznym, dowodem czego takt, podkreślony przez Sienkiewicza, że arcydzieła poezji, architektury i rzeźby starożytnych greków zbudziły w Europie XIX wieku ruch filhelleński i przyczyniły się do odzyskania niepodległości przez Grecję. Tylko że w danym wypadku w braku własnego kapitału kulturalnego ukraińcy i litwini przywłaszczają sobie cudzy. Piszący te słowa na własne oczy czytał liceum Czackiego w Krzemieńcu, jako o uniwersytecie... ukraińskim. Podobnież i w N.10 wydawanego w języku francuskim pisma "Pro Lithuania"/z r.1916/znalazłem zapewnienie, że nauka polska właściwie wcale nie istnieje, że Mickiewicz, Kraszewski i Matejko/tak "/ byli litwinami, że "wpływ polski" na Mickiewicza i "wykształcenie polski" jego były bardzo małe i.t.p. curiosa.

Fikcję co do litewskiego charakteru pomników wileńskich mogliby litwini utrzymać tylko wtedy, gdyby się im udało Wilno wynarodowić. Wynarodowienie Polaków wileńskich drogą współzawodnictwa kulturalnego byłoby rzeczą niemożliwą wobec wyższości kultury polskiej. Pozostałoby więc wynarodowienie siłą. Prześladowania Polaków na Litwie etnograficznej dają nam próbkę tego, co było w Wilnie pod panowaniem litewskim.

Ludność Wilna i ziemi wileńskiej nie chce słyszeć ani o włączeniu do Litwy, ani o jakiejś federacji z Polską. Żąda ona bezpośredniego wcielenia do Polski. Faktowi temu nie zaprzecza nawet towarzysz Hołówko. Wolno spytać publicznie tych polityków warszawskich, którzy się temu żądaniu przeciwstawiają, dlaczego ludność ziemi wileńskiej odmawiają prawa stanowienia o sobie?

Porzućmy jednak dyskusję z tymi zwolennikami frazeologii, którzy zatracili poczucie logicznego myślenia. Zwróćmy uwagę na jeden, jedyny

argument, który pozornie przemawia przeciw spełnieniu żądania ludności ziemi wileńskiej, co do włączenia jej do Polski. Argumentem tym jest obawa o los polaków pozostałych na terytorjum Litwy etnograficznej.

Rozumiem uczuciowo ich stanowisko. Rozumiem, że nie chcą być odcięci od Wilna kordonem granicznym, że w łączności z Wilnem upatrują ratunek dla siebie. Rozumiem ich uczucie, ale nie przyznają im racji. I to nie w myśl hasła: „ratujmy przedewszystkiem Wilno”, choćby kosztem wysp polskich na Litwie etnograficznej”. Owszem twierdzę, że z punktu widzenia ich własnych interesów narodowych polskich należy państwo litewskie ograniczyć do Litwy etnograficznej.

Litwini nie chcą państwa na terytorjum dawnego W. Księstwa. Chcą Litwy etnograficznej z dodatkiem Wilna i tylko tylu polaków dla zaokrąglenia państwa, aby ci w tym państwie byli w mniejszości. Ucisk polaków w Wilnie musiałby pociągnąć za sobą ucisk polaków na prowincji.

I dziś litwini nie mogą pogodzić się z tem, że w ich obecnej stolicy w Kownie polacy stanowią względną większość. Dążą i będą dążyli do tego, aby stolica państwa litewskiego miała charakter językowo-litewski. Nadto uważają Kowno za rodzaj trampoliny dla wykonania skoku na Wilno.

Dopiero wtedy, gdy postawa Polski zmusi litwinów do wyrzeczenia się marzeń o Wilnie, dopiero wtedy, gdy i Kowno przestanie być stolicą Litwy /choćby pozostało w jej granicach/ dopiero wtedy, gdy stolicą Litwy będzie miasto, nie mające polaków, dopiero wtedy & litwini pogodzą się z przyznaniem polakom praw narodowych nawet i w prowincjonalnem mieście Kownie.

Gdzież jednak rozwiązanie tego zagadnienia?

W Kłajpedzie.

Kłajpeda jest miastem, mającym daleko bardziej europejski kolor zewnętrzny, niż Kowno. Kłajpeda panuje nad zatoką Kurońską i ujściem Niemna. Kłajpeda jest naturalnem oknem Litwy na morze. Kłajpeda nie posiada ludności polskiej.

Niech sobie litwini unaradawiają Kłajpedę. Z naszej strony nie tylko

nie doznają przeszkód, ale owszem w naszym interesie leży, aby Kłajpedę dostali.

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

Konkretnym programem naszym w sprawie litewskiej winno być:

- 1/Wystąpienie do Ententy z propozycją, co do oddania Kłajpedy Litwie,
- 2/Zażądanie od Ententy ochrony praw mniejszości polskiej na Litwie etnograficznej i konkretne zwrócenie się do Francji o bezpośrednią opiekę,
- 3/Uznanie niepodległości Litwy w granicach etnograficznych a jednocześnie wcielenie ziemi grodzieńskiej i wileńskiej do Polski stosownie do woli ludności.

Uskutecznienie tego programu w czasie jaknajkrótszym jest rzeczą pierwszorzędną wagi na wypadek konfliktu zbrojnego polsko-litewskiego.

Przypuśćmy, co nie jest rzeczą niemożliwą, że w razie silnej ofensywy bolszewickiej naprz. na Dynaburg, rząd litewski /obecny czy nowy/ zechce zaatakować polaków od tyłu i nagłym napadem przerwać linię kolejową Wilno-Dyneburg. Musielibyśmy na to odpowiedzieć kontrofensywą i dla zabezpieczenia naszych komunikacji zerchnąć wojska litewskie za Niemen i Niewiażę. Wojskowo - przyszłoby to niezbyt trudno. Politycznie - znacznie trudniej, gdyż wnet Tarybą podniosłaby krzyk na temat annetsjonizmu polskiego, a kto wie, czy w tym celu umyślnie nie sprowokowałoby walki i jednocześnie zorganizowałaby ruchawkę ludności wiejskiej, aby wojsko nasze zmusić do jej zgniecenia.

Dlatego też ustalenie politycznej granicy między Polską a Litwą pod rzeczą nagłą. Gdyby ta granica została jasno ustalona, to w razie wybuchu konfliktu zbrojnego, w razie konieczności wkroczenia na Litwę etnograficzną i rozpędzenia Taryby, można by oddać władzę cywilną w ręce innych litwinów, którzyby nam zagwarantowali zmianę stosunku względem polaków, a którzyby przyjmując tą władzę, nie narazili się na zarzut zdrady ze strony swych rodaków, albowiem sprawa byłaby jasno postawiona wyraźnie: granica polsko-litewska zmianie nie ulega, uległa zmianie tylko władza wewnątrz samego społeczeństwa litewskiego - poczem następuje demobilizacja wojsk litewskich i powrót wojsk polskich na granicę polsko-litewską.

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

Białopolska.

Gdzież jednak na północ od Prypeci ma być wschodnia Granica Polski. Czy „po druty” t.j. linię frontu niemiecko-rosyjskiego, niemal identyczną z granicą II rozbioru? Czy po Berezynę? Czy po Dniepr? Czy dalej na wschód po granicę 1772 roku?

Politycy białoruscy domagali się od wojsk polskich marszu jeszcze dalej na wschód - aż po Smoleńsk włącznie. Nadto żądali oddania im Wilna, Grodna i Białegostoku, a wzamian obiecywali, że będą w przyszłości zawsze witali Józefa Piłsudskiego, jako „miłego sąsiada”!

Trzeba sobie jednak wyraźnie powiedzieć, że po za niewielką garścią publicystów warszawskich, idea walczenia z Rosją o utworzenie państwa białoruskiego jest w narodzie polskim bardzo niepopularna. I to nie dlatego - aby wolano Rosję od Białoruskiej Rzeczypospolitej, ale dlatego, że ludność Polski nie widzi dla siebie żadnej korzyści w przelewaniu krwi polskiej dla Rzeczypospolitej Białoruskiej. Jest to fakt, z którym trzeba się liczyć, bez względu na to, czy się uważa za pożądane utworzenie buforowej Białejrusi czy nie.

Jeżeli wojna będzie niepopularna, to nawet zwycięstwa w polu nie będzie można wykorzystać.

Być może, że ze względów strategicznych wojska nasze musiałyby na wiosnę stanąć nad Dniestrem, aby odebrać bolszewikom linię kolejową Witebsk-Orsza-Mohylów-Żłobin. Działania ~~te~~ sił wzdłuż naszego frontu. Zepchnięcie bolszewików za Dniepr odebrałoby im swobodę ruchów, a nam ułatwiłoby obronę frontu. To wszystko prawda. A jednak marsz nad Dniepr nie będzie popularny, a przekroczenie Dniepru byłoby bardzo niepopularne.

Tylko jeżeliby ziemie wileńskie, grodzieńska i nowogródzka przynajmniej po granicę II-go rozbioru Polski były przyłączone do Polski, tylko wtedy rozgorzałaby na nowo entuzjazm i ludność Polski zgodziłaby się na to, by trzymać stąraż na linii Berezyny lub Dniepru, jako na przedpołu Białopolski.

Nad tym momentem psychicznym dotychczas zamało się zastanawiano w swerach Naczelnego Dowództwa.

Nie ofensywa frontowa bolszewicka jest niebezpieczną dla naszej kampanji wojennej, ale ofensywa na tyłach.

Bolszewicy proponują Polsce pokój, ale dotrzymać go nie myślą. Złamią go też bez żadnej ceremonji, gdy zmobilizujemy armję.

Rozumie to dobrze Wódz Naczelny. Rozumieją i posłowie socjalistyczni, którzy w cztery oczy mówią, że "cała polityka wschodnia jest w rękę Piłsudskiego", ale głośno składają odpowiedzialność za nią tylko na narodową demokrację albo obszarników i przeciwdziałają zamiarom wojskowym Naczelnego Wodza. Jedni czynią to przez sympatję dla bolszewików, inni przez pacyfistyczne doktrynerstwo, inni wreszcie z obawy o swe mandaty przy wyborach.

Nasi zaś posłowie ludowcy, którzy tak przy każdej sposobności wymyślają ją na "szlachtę, która zgubiła Polskę", są w rzeczywistości podobni jak dwie krople wody do posłów szlacheckich z czasów królów obieralnych.

Nie tu miejsce na przeprowadzenie szczegółowego porównania, rzucające się w oczy każdemu, kto zna głębiej historję Polski. Tu wskażę tylko na "pacyfizm" posłów szlacheckich i brak wytrwałości z ich strony przy przedłużaniu wojny. Powtarzamy brzymslnie gadkę o tem, że świetne zwycięstwa Batorogo nie zostały dostatecznie wyzyskane wskutek interwencji jezuity Possewina. W rzeczywistości - wskutek niechęci sejmu do dalszej wojny. Szlachta biła się dzielnie, gdy stanęła pod chorągwiemi, ale podatków na wojnę płacić nie chciała, tem bardziej gdy ta wojna nie zagrażała bezpośrednio jej województwu.

Thugutowcy rozpoczną kampanję za pokojem z bolszewikami, a witosowcy pójdą za nimi - z obawy o mandaty przy wyborach.

I stać się może, że w chwili, gdy Wódz Naczelny przedsięwzięnie jakąś pierwszorzędną operację wojenną, nagle mu ją pokrzyżuje... uchwała sejmu.

Co wtedy? Czy poddać się uchwale sejmu, zepsuć cały plan, dać otuchy i siły bolszewikom? Czy też złamać zasady suwerenności Sejmu, zignorować jego uchwałę i postąpić wbrew niej w imię ratunku Ojczyzny. Ale czy te

Ale czy to ~~hahaha~~ lekarstwo na jedną chorobę nie byłoby jednocześnie zaczątkiem innej?

Więc jedynym ratunkiem jest wzmocnić ręki czas Sejm za romecą przedstawicieli tych ziem, które na własnej skórze przekonały się o dobrej wierze bolszewików i które są bezpośrednią zainteresowane w tej sprawie.

Gdy posłowie wileńscy, oszmiańscy, lidzcy, nowogródzcy, zasiądą w sejmie warszawskim, wówczas zaważą na szali nie tylko ilością swoich głosów, ale też i ich ciężarem gatunkowym. Głos z Wilna więcej zaważy na szali, niż głos z Pacanowa.

x x x

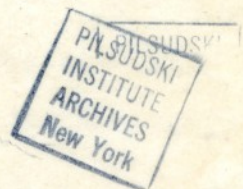
Hospodar miński.

Mówiąc o wschodniej granicy ziem, które należałoby zaraz wcielić do Polski, użyłem formuły „po granice II-go rozbioru”/oczywiście z uwzględnieniem poprawek strategicznych/

Formuła ta geograficznie jest najbardziej zrozumiała i dla tego może być ~~popularna~~ najbardziej popularną i najłatwiejszą do urzeczywistnienia. Tembardziej, że linja ta jest jednocześnie granicą ziem, gdzie olbrzymia większość ludności chrześcijańskiej pragnie bezpieczeństwa włączenia do Polski.

Inne stosunki panują na wschód od tej linii.

Gdy mówca generalny narodowej demokracji i jej kandydat na podsekretarza stanu w ministerjum spraw zagranicznych p. Marjan Seyda w mowie swej stawiał Mińsk na równi z Wilnem, to popełniał gruby błąd. W Wilnie wyborcy do Rady miejskiej dały przeszło 70% mandatów polaków w Mińsku zaś niewiele więcej nad trzecią część polakom i prawie po trzeciej części żydom i rosjanom. W mińszczyźnie przeciw przyłączeniu do Polski w jakiejś formie są nie tylko żydzi, ale i rosjanie i to zarówno czernosecińcy, jako też i socjaliści-rewulucjoniści, którzy tam rozwinęli dużą agitację. Politycy białoruscy nie mają wprawdzie żadnego wpływu na masy, ale gardła mają nie mniejsze od swoich apetytów



i rozdzielali by je nie mniej od innych przeciwników złączenia z Polską. Tak zwani politycy "krajowcy" zwłaszcza z mińszczyzną chcą "konstytuanty w Wilnie", to ludzą się, że ta zdecyduje większością głosów. I coś z tego, gdyby ta większość dzięki głosem wileńskim i grodzieńskim wypadła za połączeniem z Polską. Posłowie mińscy mogliby & odpowiedzieć, że ich nie obchodzi nie konstytuanta "niepodzielnej Litwy", ale że dla nich miarodajną jest "niedzielimaja Rosija".

Więc co robić? Rzeczpospolitą białoruską? oddać rządy tym panom, którzy od 2 lat uprawiają zabawę towarzyską "w rząd białoruski"? Ależ w razie wycofania się naszych wojsk, ta Rzeczpospolita nie utrzymałaby się ani jednego dnia wobec naperu bolszewickiego? A przestawiać wojska, oddając jednocześnie sprawę cywilną w ręce tych dyletantów, gadalów i dekrynerów - to stwarzać ciągłe pole do nieuniknionych konfliktów nie zyskując ~~nikąd~~ wzamian nie nawet sprężystrzej administracji.

Wyznają otwarcie, że przez szeregi miesięcy napróżno zastanawiałem się nad rozwiązaniem zagadnienia, co zrobić z Mińszczyzną, skere jej nie można wcielić do Polski drogą głosowania, nie wolno oddać bolszewikom i niepedobna oddać tak zw. "rządowi białoruskiemu". Nie można zaś wszystkich zagadnień rozwiązywać za pomocą ekólnika "te zrobi konstytuanta w Mińsku", skere ta konstytuanta musiałaby się odbywać na terenie działów wojennych, skere składałaby się w większości z analfabetów i skere my przystępowałibyśmy do wyborów może z licznymi "programami" naszych życzeń, ale bez programu realnego, bez planu.

Formuła rozwiązania brzmi:

Preklamowanie przez delegatów ciał samorządowych Józefa Piłsudskiego prezydentem Rzeczypospolitej Mińskiej na lat 10 z władzą równą ~~z~~ władzy prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Józef Piłsudski, nie jako Naczelnny Wódz Wojsk Polskich, ale jako prezydent Rzeczypospolitej Mińskiej mógłby powołać sprężyste ministerjum mińskie pod przewodnictwem naprz. p. Raczkiewicza, a z udziałem p. Aleksiu-ka. Ten rząd mógłby zawrzeć z rządem Rzeczypospolitej Polskiej /x/ szereg



konwencji, np. wojskowej, kolejowej, pocztowej, celnej i.t.d. wszystkie na lat 10. Mógłby w razie potrzeby rozszerzyć granice tej Rzeczypospolitej Mińskiej po Dniepr, nie narażając przez to Polski na zarzut aneksjonizmu.

Administracja tego rządu może być sprężystsza, daleko i lepsza niż administracja z Wilna przez Generalny Komisarjat. Nie miałaby charakteru "okupacyjnego". Jej ewentualne błędy nie szły by na rachunek rządu polskiego. W razie gdyby pozyskała wdzięczność i zaufanie ludności, mogłaby się postarać o to, aby szereg konwencji dziesięcioletnich skandyfikować za zgodą ludności w bezzterminową unią.

/x/ Te ^{że} ~~by~~ Józef Piłsudski byłby jednocześnie Naczelnikiem Państwa Polskiego i Prezydentem Rzeczypospolitej Mińskiej nie przeszkadzałoby wcale temu, aby oba rządy polski i miński mogły z sobą zawrzeć układy, tak jak się układały rządy polski z litewskim za Jagiellonów.

Zaznaczyć muszę, że ta właśnie metoda odpowiedziałaby daleko bardziej analogii historycznej stosunku między Polską, a W.Ks. Litewskim. T.żw.inia krewska, czyli właściwie wcielenie Litwy do Polski, okazała się niewykonalną. Późniejsza "Unia Heredelska", jak to okazują najnowsze badania historyczne, nie była bynajmniej zacieśnieniem węzłów prawno-państwowych pomiędzy Polską, a Litwą, lecz przeciwnie przypieczęto-
waniem rozluźnienia tych stosunków. Przez półtora wieku Jagiellonowie są de facto konstytucyjnymi monarchami w Polsce, a prawie samowładnymi monarchami na Litwie. Dopiero gdy szlachta litewska osiągnęła stopień kultury zbliżony do polskiej, dopiero wtedy nastąpiła chwila przekształcenia na Sejmie lubelskim unii osobistej na realną, a sejm Czteroletni dopełnił dzieła unifikacji.

Dziś Polska jest, pomimo republikańskiego gadania naszej lewicy, faktycznie monarchją parlamentarną. Monarcha nie nosi tytułu króla, lecz tytuł Naczelnika Państwa. Ma sobie przyznaną milezącą nieograniczoną władzę nad wojskiem i ma faktycznie nieograniczony wpływ na politykę

zagraniczną. Po za tem skrupulatnie przestrzega form parlamentarnych w sprawach wewnętrznych. Podług powyżej proponowanej formuły politycznej, Józef Piłsudski/ będący obecnie faktycznie monarchą polskim/ otrzymałby jednocześnie na terytorjum ziemi mińskiej władzę, równą władzy ostatnich Jagiellonów na Litwie w L-iej połowie XVI-go wieku. Tylko że, ponieważ się modernizujemy i naszego monarchę nazywamy eufenicznie "Naczelnikiem Państwa", przeto zamiast użycia formuły historycznej, proponuję użycia dla określenia kompetencji Józefa Piłsudskiego, jako zwierzchnika Ziemi Mińskiej, - formuły - z władzą równą władzy Prezydenta Stanów Zjednoczonych, ce dla naszych praktycznych celów na jedno wychodzi.

Jeżeli zaś komuś nie spodeba się w mej formule tytuł "Prezydent Rzeczypospolitej Mińskiej", to niech zaproponuje inny, naprz. "Hospedar Ziemi Mińskiej". Nie chodzi mi o nazwę, a o rzecz. Nazwa to tylko sos, który potrawę polityczną, czyni smaczniejszą dla podniebienia w chwili jej przełykania.

Rezumem uczucia naszych redaków mińskich, ce do zjednoczenia się z Macierzą. Stawiając mój program drogi ku temu celowi, drogi ekólnej, lecz prawie pewnej, muszę udowodnić nie, że to jest droga bardziej dla mnie sympatyczna, lecz droga jedynie realna.

Nasi redacy Mińscy w cztery oczy przyznają, że drogą plebiscytu obecnie ziemi mińskiej do Polski przyłączyć nie można.

Więc anektować bez pytania? Ależ Wódz Naczelny Józef Piłsudski zaangażował się publicznie w orzeciwym kierunku, a i w naszym sejmie lewica podniesłaby taką burzę, że echo jej roznieślioby się po całej Europie z niezmierną szkodą dla Polski.

Przypuśćmy jednak, że pomimo to uchwalimy większością głosów w Sejmie czy to warszawskim, czy też w jego tymczasowej Ekspozyturze - delegatach plebiscytowych zebranych Wilnu amnestję całej b. guberni mińskiej/kiej

Ce dalej? Przecie na terytorjum całej Rzeczypospolitej Polskiej muszą obowiązywać te same prawa. A zatem prawa agrarne, uchwalone przez suwerenów, których horyzont polityczny sięga od Tarnowa do Rzeszowa.

a nie sięga do Mińska, musiałyby obowiązywać i w Mińsku. Czego nie zdołał dokonać Murawjew, tego dokonałaby uchwała obecnego Sejmu w Warszawie.

Polskość w ziemi mińskiej zostałaaby w rezultacie wykerzeniona.
Własnymi rękami oczyścilibyśmy teren dla przyszłej Rosji.

Zdaję sobie sprawę z tego, że za powyższy ustęp, równie krytycy zechcą mi zarzucić egoizm klasowy, brak patriotyzmu i. t. d. Nie chodzi mi oczywiście o obronę mojej osoby/żadnych interesów agrarnych ani ja, ani nikt z osób mi bliskich mi ~~z~~ w ziemi mińskiej nie posiada/ ale o obronę moich tez. Otóż ja twierdzę, że dla sprawy polskiej będzie lepiej jeżeli w mińszczyźnie, gdzie polskość jest tak zagrożona, władzę suwerenną będą mieli nie doktrynerzy kółkowidze i analfabeci polityczni, ~~ale~~ ale Józef Piłsudski, któremu nie przypisują bynajmniej nieomylności, ale który w ciągu ostatniego roku dał duże dowody, że się potrafi wznieść ponad interesy klasowe i uprzedzenia partyjne. Panowie z lewicy tyle razy demagali się „dyktatury Piłsudskiego”. Niechże się zgodzą na poddanie ziemi mińskiej jego dyktaturze.

I jeszcze jedno. Zaanektowanie ziemi mińskiej dzisiaj musiałyby pociągnąć za sobą wybory do Sejmu na tych samych podstawach, co u nas. Zbyt wielkim okręgiem, głosowaniu na numer 1 list, a właściwie na obietnice partyjne/przyczem kandydaci są nieznanymi przeważnie ilości wyborców/ zawdzięczamy niezmierną ilość analfabetów politycznych w sejmie, na co słyszałem skargi nawet z ust Thuguttowców i socjalistów. Wybory z ziemi mińskiej, gdzie lud jest niesłychanie ciemny, wzmacniłyby jeszcze tę ilość analfabetów. A nie zapominajmy o tem, że gdy napr. katolicy właścianie wileński przeszli przez niesłychany ucisk religijny i językowy i mają dzięki temu tak silne poczucie patriotyczne polskie, że to do pewnego stopnia może zneutralizować ujemne skutki braku wykształcenia politycznego, to u prawosławnych właścian mińskich tego poczucia patriotycznego polskiego niema. /x/

Tą różnicą tłumaczy się również różnica mego stanowiska, co do ~~potrzeby~~ potrzeby natychmiastowego wcielenia do Polski ziemi wileńskiej, co uważam za rzecz naglącą, i ziemi mińskiej, co wydaje mi się rzeczą przedwczesną.

Nie zapominajmy też o tem, że w sejmie naszym będziemy mieli i posłów ukraińców i posłów niemców, którzy petrafiają pekierować akcją anti-państwową posłów niepolskich, a pozostając nawet sami w cieniu, petrafiają nacisnąć sprężynkę dektrynerstwa i popchnąć w odpowiednim kierunku i część naszej lewicy.

Nie leży w interesie Polski, aby Sejm jej miał wiele żywiołów obcych, nie zasymilowanych pod względem polskiej idei państwowej.

Nie leży w interesie Polski ani redaków naszych w ziemi mińskiej, aby warszawskie walki partyjne były przenieszone na grunt miński, gdzie nas jest tak mało, że w razie walk partyjnych tam polskość zginie, tembardziej gdy pewne partje warszawskie, celem pozyskania sobie mandatów do sejmu warszawskiego, rozciągną swą agitację na ziemi mińskiej i poprowadzą ją tam w duchu dektrynerskim, a w konsekwencji, praktyczniej w kierunku antypolskim.

Ziemia mińska aż do końca wojny powinna pozostać pod dyktaturą Józefa Piłsudskiego, a potem pod jego władzą zwierzchnią przejść przez rządy konstytucyjne, ale nie parlamentarne/xx/

Pozostaje teraz do omówienia kwestja, czy proklamowanie Józefa Piłsudskiego Prezydentem Rzeczypospolitej Mińskiej na lat 10 lub też Hesperdarem Ziemi Mińskiej, jest rzeczą możliwą do przeprowadzenia. Można by oczekiwać zarzutu, że to jest rzeczą niemożliwą, skoro niemożliwą rzeczą obecnie jest przyłączenie ziemi mińskiej do Polski z pomocą plebisytu.

Na to odpowiadam: Z tego, że idea przyłączenia do Polski jest obecnie niepopularną wśród większości ludności ziemi mińskiej, nie wynika, aby osoba Józefa Piłsudskiego musiała być niepopularną.

/xx/ Dla wiadomości tych czytelników, którzy nie znają prawa konstytucyjnego zaznaczam, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są rzeczą republika konstytucyjną, ale nie parlamentarną. Parlament w Stanach Zjednoczonych istnieje, ale zakres jego władzy jest ściśle oddzielony od władzy wykonawczej prezydenta i od władzy sądowej w myśl doktryny Monteskiusza. Parlament może projekty prawodawcze rządu odrzucić ale skład rządu jest zależny wyłącznie od prezydenta. - Anglja zaś jest monarchją parlamentarną ze względu na wpływ parlamentu na skład rządu.

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

Duchowieństwo prawosławne występowałoby dziś gorliwie przeciwko ostatecznemu włączeniu do Polski./tembardziej, że wiedziałyby, iż mu za to z naszej strony nie grozi/ale jednocześnie wobec klęski Denikina i obawy przed bolszewikami mogłoby być zupełnie gotowem zgodzić się na proponowane powyżej 10 letnie przewizerjum, tem bardziej, że ze względu na prawosławną większość ziemi mińskiej mogłoby mieć nadzieję na zabezpieczenie prawne swego dobrobytu. Dalej-~~aż~~ delegatami ciała samorządowych/oczem mowa w mej formule/ będzie można się dogadać o tyle łatwiej, gdy jako ludzie pracujący realnie dla ~~o~~ ludności, będą widzieli w tym układzie, korzyść dla reprezentowanych przez nich interesów tej ludności w postaci np. zapewnienia dostawy soli i. t. p.

Wreszcie tym z pośród działaczy białoruskich, którzy szczerze pragną oprzeć się o Polskę w pracy o dobro swego narodu., ale którzy obawiają się oddać jego losy w ręce warszawskiej Narodowej Demokracji, możnaby wskazać, że podług danego projektu nie oddają tych losów w jej ręce ani bezpośrednio-ani pośrednio, natomiast oddają je w ręce Józefa Piłsudskiego, który im gwarantuje równouprawnienie.

Rzeczpospolita białoruska nie utrzyma się samodzielnie przeciw bolszewikom ani jednego dnia, a w Sejmie polskim nikt nie chciałby przelewać krwi polskich żołnierzy na żądanie p. Luckiewicza.

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

Kealicja nie ma i nie będzie miała najmniejszego interesu ~~o~~ w popieraniu tegoż p. Luckiewicza, który żadnej siły nie posiada i który nie może w zamian ofiarować nie może. Nie popierałyby też twierzenia "Rzeczypospolitej Białoruskiej", gdyż ta nazwa, świadcząca podług ~~tych~~ opinii polityków angielskich i francuskich o przynależności do Rosji, byłaby ich zdaniem prowokowaniem tej Rosji bez względu na to, kto by ją rządził. Kealicja potrzebuje zachować "decorum". Dlatego też proponuję nazwę mniej rażącą ją, nazwę, że tak powiem, "Ziemi Mińskiej".

ADJUTANTURA GENERALNA
WARSZAWA
1918

Zdaję sobie sprawę z tego, że ten ~~przepracowany~~ ~~nie~~ ~~przepracowany~~ plan wyda się niejednemu bardzo śmiałym. Niech sobie jednak Belweder uprzytomni, że o ile ten plan nie zostanie przyjęty, opracowany w szczególności i przeprowadzony, w takim razie czekają nas w sprawie mińskiej następujące

888

PIŁSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

Ducheminstwo prawosławne występowałyby dziś Gerliwie przeciwko
ostatycznemu wiązaniu de Polaki. Tembardziej, że wiedzieliśmy, iż mu za
to z naszej strony nie grozi, ale jednocześnie wobec księgi Demiki-
na i obawy przed bolszewickimi mogiłyby być zupełnie gotowem zgodzić się
na proponowane powyżej 10 letnie przewidywania, tem bardziej, że za wyją-
du na prawosławny wskazań sięmi mińskiej mogiłyby mieć nadzieję na za-
bezpieczenie prawne swego dobrobytu. Dalej - dla delegatów z tam-
szczych, co w moim terminie, będzie można się dogadać o tyle jak-
więc, gdy jako ludzkie przycięż realnie dla i inności, będą widzieli
w tym układzie, korzyść dla reprezentowanych przez nich interesów tej
ludności w postaci np. zapewnienia dostawy soli i. t. p.

Wreszcie tym z podobną dalszą ystafizacją, który naszerze przg-
na sprząć się o Polskę w pracy o dobre swego narodu, ale który opawia-
ją się oddać jego losy w ręce warszawskiej Narodowej Demokracji, nie-
naby wskazać, że podobny danej projektu nie oddają tych losów w jej re-
ce ani bezpośrednie - ani pośrednie, natomiast oddają je w ręce Józefa
Piłsudskiego, który im gwarantuje równouprawnienie.

Rozszerzenie dyktanda nie utrzymuje się samodzielnie przeciw bol-
szewikom ani żadnego dnia, a w sprawie polskim nikt nie chciałby przele-
wać krwi polskich żołnierzy na sądownie p. Łuckiewicza.

Każde nie ma i nie będzie miało najmniejszego interesu w popeł-
nieniu tegoż p. Łuckiewicza, który żadnej siły nie posiada i który nie
ma w swoim interesie obrzędnie nie może. Nie popierałby też tworzenia "Roz-
szerzenia dyktanda", gdyż ta nazwa, świadcząca o podobnych
czynach, byłaby ten właśnie przewidywanym jej sensu bez względu na to,
kto by ją wydał. Każde ją potrzebuje zachować "decernum". Dlatego też
proponuję nazwę mniej znaczącą, a nazwa ta, nazwa "Ziemi
Mińskiej".

Żadają sobie sprawę z tego, że ten plan, który ten plan wyda-
nie jest jednym z wielu innych. Niech sobie jednak Belweder przystąpi, że
o ile ten plan nie zostanie przyjęty, opracowany w szczególności i przep-
rowadzony, w takim razie czekać nas w sprawie mińskiej następujące

PIŁSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

MACIEJ DOWODZWO WOJSK POLSKICH
ADJUTANTURA GENERALNA
WARSAWA
L. Dz. 4225 dnia 24/10/1920 r.
Znacz. Wydział